

HISTORIA RZYMSKA

PRZEZ

TEODORA MOMMSENA

PRZEŁOŻYŁ

J. DZIEKOŃSKI

TOM PIERWSZY.

WYDANIE DRUGIE.

WARSZAWA.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI A. H. KLEINSINGERA

p. zy rogu ulicy Nowego Świata i Ś. to Krzyskiej Nr 1

1880.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ.
Варшава, 23 Апрель 1880 года.



17224

17224

Drukiem Józefa Ungra, Warszawa, Nowolipki N. 3.

PRZEDMOWA.

Historią rzymską Mommsena odważam się przedstawić Czytelnikom. Oryginalny a nader trafny pogląd autora na dzieje panów świata, stał mi się pobudką do przedsięwzięcia tej pracy, i wlał we mnie to przekonanie, iż się przysłużę nieznanym języka oryginału, a pragnącym gruntownej nauki.

Czy potrafiłem pokonać wszystkie trudności, i mowy tak dalece różniące się składnią od mowy naszej, i sposobu wyśłowienia się autora jemu właściwego, wyrok zostawiam światłym czytelnikom, z tém zapewnieniem, iż nie szczędziłem pracy, owszem wszystkie siły wyłożyłem, aby godnie, ile zdolności pozwoliły, odpowiedzieć zadaniu.

Odkąd dzieje Rzymu historycznemi być zaczęły, odtąd stały się przedmiotem badania wszechstronnego uczonych; lecz czasy przedhistoryczne nie badaniom, bo te nie miały żadnej podstawy, lecz domysłom tylko otwierały wrota. W dziedzinie poezyi wolno bujać imaginacyi po całym przestworze świata, wolno tworzyć w fantazyi wyrobione obrazy, wolno umysłowym pojęciom zmysłowe nadawać postaci, zmysłowe zaś do sfery duchów przenosić, zgoła wolno marzyć bez granic; lecz nie tak w historii. Tu trzeba mieć podstawę opowiadania, pomnik jakowy, podanie wiarogodne, a nadewszystko świadectwo społecznego pisarza. Na tém polega zadanie dziejopisa. Ale właśnie dla czasów przedhistorycz-

ných jest to węzeł trudniejszy do rozwiązania od gordyjskiego, bo rozcięcie nie jest rozwiązaniem, a innego środka nie ma.

Narody, których początek w pomroce wieków ukryty, nie mają pierwiastkowej historyi, bo pierwsi osadnicy nie troszczyli się wcale o zapisanie czasu swojego przybycia, sposobu urzędzenia swojej społeczności, bo trudno nawet przypuścić, aby pisać umieli. Zresztą pytanie, czy mieli poczucie, albo przeczucie, że będą twórcami narodu, który kiedyś doszedłszy pewnej potęgi, zapragnie wiadomości o swoim początku? Tak jest we wszystkich narodach, których pierwotne dzieje odległych sięgają wieków, tak było i w Rzymie. Już naród poczuł siłę swoją, rozszerzył granice pierwotnej siedziby, urządził się w sposób sobie właściwy, słowem już stanowił państwo silne, kiedy zapragnął sięgnąć pamięcią do swojego początku.

Lecz jakież mógł być ten początek? tego nikt nie powie. Pisma nie ma, pomników żadnych, a ustne podania przez długie lata przechodząc od pokolenia do pokolenia, jedne zacierały się, ustępując miejsca nowszym, drugie przeistaczały się stosownie do położenia, a nawet imaginacyi opowiadającego; historyi z tego zlepić nie podobna.

Pierwsze usiłowania dojścia początku Rzymu objawiają się dopiero w początkach rzeczypospolitej. Żeby przy zmianie corocznej naczelników rządu nie zatracić śladu ich rozporządzeń, czyli, żeby utrzymać akta rzeczypospolitej w porządku, okazała się potrzeba niezbędna utrzymywania urzędowego spisu tych nowych władców Rzymu. Ten obowiązek poruczony sobie mieli mężowie piśmienni, mierniczowie, *pontifices*. Ci, rozpoczynawszy dzieło swoje, zapragnęli, bardzo naturalnie, cofnąć się wstecz ku pierwiastkom państwa, i w skutek tego ułożyli dzieje Rzymu od założenia miasta.

Że nazwiska królów znakomitszych mogły się utrzymać w pamięci ludu, to przypuścić można z wielkiem do prawdy podobieństwem, ale to już trudno przypuścić, aby sami tylko wielcy monarchowie władali Rzymem od jego zawiązku, aż do ustanowienia rze-

czypospolitej, zajmując przeciąg czasu stu czterdziestu czterech lat, i jeszcze do tego czterem z nich ręką zbrodnica śmierć przyspieszyła. Podobnego wypadku dzieje pewniejsze nigdzie nie przedstawiają. Ależ taki szereg królów ułożyli *pontifices*, oznaczyli dzień, miesiąc i rok założenia miasta, podali obrzęd, jaki i później Rzymianie przy zakładaniu nowych miast i kolonij zachowywali, a lud przyjął to za historią miasta swojego, ponieważ to zgodne było z duchem obywateli, pochlebiało dumie wojowniczego ludu. My wszakże, mimo wiarę ludu rzymskiego, mimo powagę kolegium pontyfikalnego, przyjąć tego za właściwą historią nie możemy.

Jest to wspólne wszystkim narodom, których początek w zapadłej ginie starożytności, wyszukiwać tego początku w dziwnych, mniej więcej cudownych, a zawsze do wiary niepodobnych wypadkach. Grecy pierwotną swoją historią wiekiem bohatyrskim przyozdobili; ciż sami Grecy do ubarwienia początku Rzymu nastrezyli nadzwyczajnością uderzające powieści.

Są skazówki, że Dorowie, pierwotni Grecyi osadnicy, w większej części ustępować musieli przed naciskiem Pelazgów, którzy z kolei przed silniejszym Hellenów plemieniem usunęli się do Azji, gdzie z czasem potężne utworzyli państwo Pergamu. Jednego z Hellenami szczepu, w ciągłej z nimi byli styczności i w ciągłych z nimi żyli swarach, aż nareszcie do strasznego przyszło starcia dwóch plemion, europejskiego z azyatyckiem. Według blizkich téj epoki rapsodów, wielka to miała być wojna, w uderzające płodna następstwa. Upadł potężny Ilion pod ciosem zjednoczonych Hellenów, mieszkańcy jego poszli w rozsypkę po różnych stronach świata, lecz i zwycięzcy nie wszyscy do swojej wrócili ojczyzny. Pomiedzy wychodźcami Troi znalazł się protoplasta Rzymu. Tym był Eneas, znakomity bohater w ciągu rozpaczliwego boju; syn bogini, godnym był tego zaszczytu. Prawda, że Homer napomyka, iż Eneas po upadku Troi pozostał w kraju i był jego władzcą, ależ to nie przeszkadza, aby go inni nie mieli wyprowadzić z Azji i osiedlić w Italii, aby dać początek tak potężnemu później miastu.

Rzymianie wszakże nie przyjmują go za pierwszego założyciela swojego grodu, zaszczyt ten przenoszą na jednego z jego potomków, na Romulusa. Od przybycia Eneasa, aż do założenia Rzymu, cztery niemal wieki potomkowie Eneasa, panują w Albie. Jednego z nich córka powiła bliźnięta, których ojcem boga Marsa mianowano. Tymi byli Romulus i Remus, a z nich pierwszy założyciel Rzymu. Z rozkazu stryja, przywłaszczyciela tronu dziada ich, wyrzuceni na pastwę dzikiego zwierza, przez wilczycę wykarmieni, między pasterzami wzrosli. Ta cudowność rodu i pochodzenia podobała się Rzymianom: założyciel wiecznego grodu, syn kapłanki najpoważniejszej w późniejszym Rzymie i boga wojny, potomek bohatera trojańskiego, syna bogini, wykarmiony przez wilczycę, godło śmiałości, siły i męstwa, był właśnie takim jakiego lud waleczny, pobożny, do śmiałych przedsięwzięć pochopny mógł pragnąć. Nie wiele tu podobieństwa do prawdy, ale Rzymianie wierzyli, powtarzali i na wieczną pamiątkę karmicielkę swojego założyciela, wilczycę z bronzu ulaną w kapitolu ustawili.

W tym samym duchu postępuje dalej powieść. Wrócenie na tron Numitora, śmierć Remusa, porwanie Sabine, i walka ztąd powstała z zaletą nowych Rzymianek i połączeniem dwóch narodów zakończona; piękne legendy, godne wielkiego ludu. Romulus między pasterzami wychowany, a przecież jako król głęboki polityk, niepospolity prawodawca, dzielny i biegły wódz, w legendzie tylko mógł się temi przymiotami zalecać. Tę samą naturę jest osnowa dalszych dziejów Rzymu, aż do ustanowienia rzeczypospolitej. Nimfa Egeria nadająca poniekąd bożką sankcją ustawom Numy, walka Horacyusów i Kuryacyusów, dzielność Koklesa, zbrodniczy zamach Scewoli, niezłomnym hartem duszy ubarwiony, postępek Klelii, surowość Brutusa synów własnych na śmierć skazującego, wszystko to ma pozór pięknej legendy, ale w historii nie zasługuje na zupełną wiarę.

Dla tego też Mommsen zamierzyszy pisać historią pominął legendy, i pierwiastki Rzymu rozwinął na zasadzie pomników troskliwie wyszukanych i biegle ocenionych, na które poprzednicy je-

go wcale nie zwracali uwagi. Między temi pomnikami ważne bardzo miejsce zajmuje język, i słusznie. Być może iż pod tym względem do zbyt śmiałych posuwa się wniosków, zawsze jednak i takie wnioski więcej są warte, niż najwspanialsze powiastki. Nie moją jest rzeczą szukać usterków w dziele tak znakomitę, byłoby to postępowanie wcale nie naturalne. Skoro obrałem je za przedmiot pracy, oczywiście musiałem je uznać za godne poświęcenia czasu na przekład tak rozległego dzieła, a zatem usterki, choćby mnie jakie uderżyły, uważałem za błahe, w obec wielkości poglądu na całość dziejów Rzymu.

Rzym, wieczne miasto, ognisko cywilizacji starożytnej, wzór literatury, podstawa praw i instytucyj wielu państw nowoczesnych, w zwaliskach swoich zdumiewający, zwracał ciągle uwagę uczonych, i obszernie ich badaniom otwierał pole. Dla tego też niezliczony jest poczet pisarzy dziejów rzymskich, nie znam atoli żadnego, któryby podobnie jak Mommsen trafny, a zarazem rzetelny i naturalny obraz ludu rzymskiego przedstawił. Poprzednicy jego, pracownicy zbieracze, skrzętnie śledzili podania po książkach, lecz cała ich zasługa polega na mniej więcej zręcznym kopiowaniu. Po większej części z bałwochwalczą czcią szanowali podania rzymskich dziejopisów, wierząc mniej więcej w ich pewność, i słusznie zdaje się, boć Rzymianie lepiej znać i pewniej potomności podać mogli dzieje swojego narodu. Jeżeli chodzi o dzieje społeczne pisarzom, twierdzenie powyższe przyjąć należy z niejaką wiarą, mniej już ufać można opowiadaniu faktów uprzednich, a co do czasów przedhistorycznych, te jak są dla nas niepewne, tak i dla rzymskich pisarzy pewniejszymi nie były.

Miał to na uwadze Mommsen, dla tego powaga dziejopisów rzymskich tyle tylko miała znaczenia u niego, ile ją potwierdzały pomniki, lub też wypadki, a wreszcie wzmianki w dziełach obcych dziejom. Ztąd więc i samemu Liviusowi wytyka usterki w opowiadaniu niezgodnym z innemi podaniami. Wytrwale śledząc prawdę, nie gardził by też najmniejszym napomknieniem, najbłahszym zabytkiem. Łuki, kolumny, dachy budowli, napisy

grobowe, posagi, czy z marmuru czy z gliny palonój, najdrobniejsze sprzęty z ziemi wydobyte, w oczach jego miały wartość właściwą, skoro porównane z faktami ówczesnem, stwierdzały powzięte przez niego wyobrażenie. Te więc tylko wypadki za prawdziwe uznaje i do wiadomości podaje, które mu głęboki rozsądek, trafny o rzeczach sąd za najpewniejsze podaje. Historia więc przez niego w ten sposób ułożona, słusznie powszechną zyskała wziętość. Dotąd nic podobnego literatura żadnego narodu nie posiadała, żadne z dotychczasowych dzieł równać się z dziełem Mommsena nie może. Nic zatem dziwnego, że wydania niemieckie szybko jedno po drugim następują, że po wszystkich niemal narodach Europy znaleźli się tłumacze.

Historia Mommsena, w nowém świetle przedstawiając dzieje Rzymu, stanie się bez wątpienia pobudką i skazówką do podobnegoż układu dziejów innych narodów. On pierwszy starał się ująć ducha ożywiającego naród i przedstawić życie jego polityczne i prywatne w rozmaitych epokach bytu narodowego. W taki sposób skreślone dzieje są prawdziwie nauczające, są szkołą otwartą i przystępną dla wszystkich stanów i powołań. I to właśnie skłoniło mnie do przedsięwzięcia przekładu, w tój nadziei, że tą ostatnią pracą jakąkolwiek przysługę wyświadczę publiczności.

W końcu nadmienić winienem, iż zdawało mi się stosowném w jednym punkcie odstąpić od przyjętego pospolicie zwyczaju. Nazwiska łacińskie zachowują w mowie naszej swoje zakończenie, n. p. Romulus, Ancus, Caesar, Cicero, i t. p., jedne tylko imiona zakończone na *ius* przybierają *z* na końcu: dla czego? nie wiem. Zdaje mi się że albo lepiej, albo przynajmniej równie dobrze brzmi nazwisko Tullus, jak i Tullius, Ancus, jak i Servius, po cóż tu dodawać *z*, Tulliusz, Serwiusz, i t. p. Tą uwagą wiedziony, we wszystkich takowych nazwiskach opuściłem *z*. W innych nazwach ile możności trzymałem się pisowni łacińskiej, n. p. Nasica, Aemilianus, (Nazyka, Emilianus), z wyjątkiem niektórych już zbyt utartych nazwisk.

Co do chronologii: Mommsen w tekście wszędzie pisze rok od założenia Rzymu, na boku zaś dodaje rok przed Chrystusem. Ja zatrzymałem rachubę tekstu, przypuszczając, że każdy z Czytelników łatwo sobie wynajdzie rok przed Chrystusem, odejmując datę podaną od 754, jako roku założenia Rzymu, który Mommsen przyjął. Kto na przykład zechce wiedzieć na który rok przypada początek dyktatury Sulli, niech rok Rzymu 672 w którym to się stało, odejmie od 754, a będzie miał rok 82 przed Chrystusem, odpowiadający 672 od założenia Rzymu.

KSIEGA PIERWSZA.

Do upadku władzy królewskiej.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Wstęp.

Dzieje dawne

Ocean zachodni wdarłszy się w ląd stały w wielką rozłął się zatokę, wciskając się zas w brzegi w rozmaitych kształtach, potworzył rozległe, w morze wyskakujące półwyspy, różnej wielkości wyspy i wysepki, rozdzielając i łącząc z sobą trzy wielkie części starego świata, Europę, Azję i Afrykę. Na wybrzeżach tego międzyziemnego morza usadowiły się przed wiekami ludy, które etnograficznie i językowo uważane, do różnych plemion należą, historycznie wszakże jedną całość składają. Ta całość historyczna, nie bardzo właściwie dziejami starożytnego świata zwana, historia cywilizacji mieszkańców z nad morza śródziemnego, przedstawia nam w czterech ustępach rozwoju; dzieje koptyckiego, czyli egipskiego plemienia na południowym wybrzeżu; aramejskiego, czyli syryjskiego na wschodniem, które się rozpościera daleko w głąb Azyi, aż do Eufratu i Tygru, wreszcie historią bliźnięcego ludu Hellenów i Italów, który wybrzeża europejskie śródziemnego morza posiadał. Każda z tych historyj łączy się wprawdzie w pierwiastkach z innemi widokami i historyczne spaja koła, lecz wnet każda puszcza się właściwą sobie i odrębną drogą. Obce sobie plemieniem, a nawet i spokrewnione narody poza obrębem tego wielkiego koła osiadłe, jak Berberowie i Negry w Afryce; Arabowie, Persy i Indianie w Azyi; Celtowie i Germanie w Europie, jakkolwiek z mieszkańcami wybrzeżów morza śródziemnego często się stykały, nigdy jednak stanowczo na ich rozwój nie wpływały, ani też wpływowi ich same nie ulegały. Gdyby w ogóle wielkie koło cywilizacji można było wybitnie odkreślić, wtedy to koło stanowiłoby jedność, w którym górującymi

punktami są Teby, Kartagina, Ateny i Rzym. Cztery te narody, każdy właściwą sobie i świetną drogą doszedłszy do cywilizacji, ścierając się z sobą wzajemnie w sposób najrozmaitszy, wszystkie żywioły natury ludzkiej silnie i obficie wyrobiły i rozwinęły, póki całe koło wypełnione nie zostało. Lecz nowe ludy, które dotąd nakształt fali morskich o krańce posiadłości nadbrzeżnych mieszkańców roztrącały się, rozlały się następnie po obudwóch brzegach, pobrzeże południowo-dziejowe od północnego oddzieliły i środek ciężkości cywilizacyjnej z nad morza śródziemnego do oceanu odniosły. Tak więc dzieje starożytne oddzielają się od nowoczesnych, nie przypadkowo i chronologicznie, ale to co nowoczesnymi dziejami zwiemy, jest w gruncie rzeczy ukształtowaniem nowego cywilizacji koła, które w rozmaitych epokach swojego rozwoju styka się z gasnącą, lub już zagasłą cywilizacją narodów znad śródziemnego morza, podobnie jak ta ostatnia wiąże się z najdawniejszą indogermanską; lecz równie jak i te cywilizacje mają przeznaczenie przebyć wskazaną sobie kolę, spełnić czarę szczęścia lub niedoli ludów. Ma przejść epoka rozwoju, pełni siły i zgrzybiałości, chwile uszczęśliwiające trudy tworzenia w sferze religii, rządu i sztuki, swobodne użycie zdobytego materialnego i duchowego posiadania, może nawet z czasem sparaliżowanie twórczej siły w zaspokojeniu do sytu owocem skrzętnych zabiegów. Ależ i ten cel będzie tylko tymczasowym bytem. Wielki system cywilizacji ma swój okres, który zapełnić jest zdolny, ale pokolenie ludzkie nie ma tego ograniczenia, bo skoro zdaje się stawać u celu, natychmiast przedstawia mu się dawne zadanie na obszerniejszym polu i w wyższym pojęciu.

Italia.

Zadaniem naszym jest przedstawienie ostatniego aktu tego wielkiego dziejowego dramatu, zamierzamy skreślić dzieje środkowego, z pośród tych trzech półwyspów, które się od lądu stałego w morze śródziemne rozciągają. Tworzy go rozgałęzione pasmo gór od Alp ku południowi biegnące. Apenin posuwa się w kierunku wschodnio-południowym między szerszą zachodnią i węższą wschodnią zatoką morza śródziemnego. Tej ostatniej sięgając, najwyższe szczyty, ale zaledwie linii śniegowej dochodzące, w Abruzzach wznosi. Z Abruzzów ciągnie się dalej w kierunku południowym, naprzód pasmem nieprzerwanym i znakomitej wysokości, dalej jest kraina górzysta, wreszcie rozpada się na dwa pasma, niższe w kierunku południowo-wschodnim, bardziej zaś strome ku południowi, tym sposobem tworzy dwa wąskie półwyspy. Północna część między Alpami i Apenninem aż do Abruzzów rozciągająca się płaszczyna; geogra-

ficznie, a przez długie lata i historycznie nie należy do południowej, górzystej i pagórkowatej krainy, do tej Italii, której dzieje nas zajmują. Dopiero w siódmym wieku Rzymu wybrzeża od Sinigallii do Rimini, a zaś w ósmym dolina Po (Padu) wcielona została do Italii. Starożytną więc granicą Italii nie są Alpy ale Apennin. Ten zaś z żadnej strony nie wznosi się w stromym łańcuchu, lecz zalega kraj szeroko, tworząc równiny i wysokie płaszczyny, niewielkimi parowami z sobą połączone, następcząc ludzom wygodne siedliska. Też samą postać, wybitniejszą nawet przedstawia kraina i nadbrzeże na wschód, południe i zachód. Na południowym wprawdzie nadbrzeżu rozciąga się ku północy apulska równina, zawarta między górami Abruzzów i stromym grzbieciem Garganu, nakształt wysp poszarpana, ze słabo rozwiniętym wybrzeżem i nadrzeczną doliną. Lecz na południowym wybrzeżu między dwoma półwyspami, na których się Apennin kończy, opiera się o wewnętrzną pagórkowatą krainę nizina, pozbawiona wprawdzie portów, ale obfitująca w wodę i bardzo płodna. Nakoniec zachodnie wybrzeże, rozległe, przerżnięte znakomitemi rzekami, a mianowicie Tybrem, przez zalewy i liczne niegdyś wulkany rozwinięta kraina dolin, pagórków, portów, wysp, tworzy w okolicach Etrury, Lacyum i Kampanii, jądro italskiej ziemi, aż wreszcie z Kampanii wychodząc ziemia przedmorska niknie, a morze tyrręńskie niemal bezpośrednio fale swoje o góry roztrąca. Nadto jak z Grecją łączy się Peloponez, tak z Italią związana jest Sycylia, wyspa największa i najpiękniejsza na morzu śródziemnym. Środek jej górzysty i po części pusty, otacza do koła, osobiście od wschodu i południa, pas najpysniejszego nadbrzeża, po większej części wulkanicznego. Jak geograficznie góry sycylijskie wązkim rysem (*σηνίον*), cieśniną morską przerwane, są dalszym ciągiem Apenninu, tak podobnie historycznie Sycylia była stanowczo częścią Włoch, jak Peloponez częścią Grecji. Było to zbiegowisko, plac harców tychże samych plemion, wspólne siedlisko jednakowego wyższego ukształcenia. Italia podobnie jak Grecja zaleca się umiarkowaną temperaturą i czystym zdrowym powietrzem, na mniej wysokich górach i w ogóle na nizinach i równinach. Co do rozwinięcia wybrzeżów, Italia mniej szczęśliwa niż Grecja, braknie jej rozsianych po morzu wysp, które Hellenów do żeglugi pobudziły. Natomiast Italia przewyższa swoją sąsiadkę żyznemi nadrzeczami i płodnemi, obfitemi w zioła gór spadkami, jakich właśnie rolnictwo i hodowla bydła wymaga. Jest to równie jak Grecja, piękny kraj, który czynność człowieka podżega, ale i wynagradza: niespokojnym dążeniom otwiera szranki rozległe, spokojnym pokazuje drogi do zarobku w pokoju, i to jak dla jednych, tak i drugich w równym stopniu. Lecz gdy grecki półwysep zwraca się ku wschodowi, włoski przeciwnie na zachód pogląda,

Jak zatoki Epiru i Akarnanii dla Hellady, tak brzegi Apulii i Messapii mają dla Włoch podrzędne znaczenie. Krainy Grecyi na których dziejowy rozwój polega Attyka i Macedonia, na wschód skierowane, w Italii Etrurya, Lacyum i Kampania zwracają się na zachód. Tak więc dwa te sąsiedzkie i jakby spokrewnione półwyspy zdają się od siebie odwracać; a chociaż z Otrantu gołem okiem widać akrocerauńskie góry, to przecież w dawnych czasach Italowie z Hellenami na inną spotkali się drodze i ściślej z sobą związali, bynajmniej nie po najbliższej adryatyckiej zatoce. I tu także, jak w wielu innych razach, położenie ziemi zakreśliło ludom ich dziejowe powołanie: obadwa wielkie pokolenia na których łonie cywilizacya starożytnego świata wzrosła, tak pod względem cieniów, jako też zarodów, jedno było na wschód, drugie na zachód.

Dzieje Italii.

Dzieje Italii, a nie historią miasta Rzymu opowiedzieć zamierzam. Bo choć wedle prawa narodów, przynajmniej co do formy, gmina rzymska w istocie naprzód Włochy, a następnie świat oświeciła, tego wszakże w wyższem dziejowem pojęciu przypuszczać nie można, i to co zwykle podbiciem Włoch przez Rzymian nazywamy, jest raczej połączeniem całego Italów plemienia w jedno państwo, którego wprowadzie najpotężniejszą, ale zawsze jedną tylko gałęzią są Rzymianie. Dzieje Italii dzielą się na dwa wielkie peryody, to jest dzieje wewnętrzne Italii, aż do jej połączenia pod wodzą łacińskiego pokolenia, i dzieje łacińskiego władztwa świata. Mamy więc przedstawić osiedlenie łacińskiego plemienia na półwyspie, narażenie jego politycznego i rodowego bytu, częściowe ujarzmienie przez ludy innego pochodzenia i dawniejszej cywilizacyi, to jest przez Etrusków i Greków; powstanie Italów przeciw obcym, wytopienie ich, lub podbicie; nakoniec walki dwóch głównych pokoleń, Latynów i Samnitów o hegemonię na półwyspie, zwycięstwo Latynów w końcu czwartego wieku przed Chrystusem, a piątego po założeniu Rzymu. To stanowić będzie osnowę dwóch pierwszych ksiąg. Drugi peryod rozpoczynają wojny punickie. Obejmuje on szybkie rozszerzenie państwa Rzymian aż do i poza granice naturalne Italii: długie status quo rzymskiego cesarstwa, i wreszcie upadek potężnego państwa. To ma być przedmiotem opowiadania w księdze trzeciej i następnych.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Najdawniejsi przybysze do Italii.

Italskie pierwotne pokolenia.

Żadna wieść, najmniejsze ludu podanie nie wspomina o przybyciu jakiego ludu do Italii, owszem powszechne było w starożytności mniemanie, że tam, podobnie jak wszędzie, pierwotni mieszkańcy z łona ziemi wyszli. Co się tyczy początku rozmaitych pokoleń, ich rodowego stosunku do różnych klimatów, rozstrzygnięcie właściwiej należy do badaczów przyrody; historycznie nie podobna stanowczo twierdzić, czy najdawniejsza, udowodniona ludność jakowego kraju jest w nim wzrosłą (autochtony), czy też przybyłą. Choć w gruncie rzeczy nic na tem nie zależy, obowiązkiem przecież badacza dziejów jest, zważyć, czy ma przedstawiać kolejne gromadzenie się ludów, a to celem śledzenia postępu z mniejszego do wyższego stopnia ogłady, pognębienia pokoleń mniej zdolnych, lub mniej ogładzonych przez oświecześniejsze ludy, i to wstecz cofając się ku początkom. Italia wszakże jest dziwnie ubogą w pomniki pierwiastkowej epoki, tak dalece, że w tym względzie staje w uderzającej sprzeczności z innemi okolicami oświaty. Według niemieckich badaczów starożytności, w Anglii, Francyi, północnych Niemczech i Skandynawii, zanim się indogermańskie pokolenia osiedliły, musiały tam mieszkać, a przynajmniej przeciągać ludy, może Czudzkiego pochodzenia, których utrzymaniem było polowanie, lub rybołówstwo, sprzęty zaś i narzędzia z kamienia, gliny i kości, ozdoby z bursztynu i zębów zwierzęcych; rolnictwo i użycie metallów wcale im nie znane było. Podobnie w Indyach, Indogermanów uprzedziła ludność mniej ukształcona, ciemnokolorowa. W Italii nie spotykamy najmniejszych szczątków wypartego z niej narodu, jak są w okolicach indogermańskich w Europie Czudowie i Lapy, w Indyach zaś czarne plemię w górach; nie wykryto też dotąd żadnej pozostałości zagładzonego ludu pierwiastkowego, jak to osobliwie ukształtowane skielety, miejsca uczt i grobowisk tak zwanej kamienną epoki starożytności niemieckich wskazywać zdają się. Do tych czas nic się nie pojawiło takiego, coby upoważniało do wniosku, że w granicach Italii było plemię ludu dawniejsze, niż uprawa roli i topienie kruszców; jeżeli zaś rzeczywiście znajdował się lud na pierwszym ogłady stopniu, który my stanem dzikości zwać przywykliśmy, tedy ludu takiego ślady zupełnie zatarły się.